

Jan Kochanowski to obok Ignacego Krasickiego najwybitniejszy twórca literatury staropolskiej. Gruntownie wykształcony, również na uniwersytetach włoskich, uchodzi słusznie za jednego z najznamienitszych luminarzy polskiego odrodzenia. Zaszczepił na nasz grunt idee włoskiego renesansu, czego dowody odnajdziemy nie tylko w jego największych dziełach, ale także w poetyckich drobiazgach zwanych fraszkami, figlikami bądź krotochwilami. Poniższa jest jedną z niewielu „poważnych”, niejako programową. Przedstawia autora jako zadeklarowanego stoika:

O żywocie ludzkim

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma ci mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek jak to czynią łątkom.

Łątka to kukielka, pacynka, lalka teatralna, a ci „oni”, co się będą śmiać to zapewne bogowie olimpijscy, których przecie jest mnogość. Nie warto więc zbyt napinać w życiu i zadzierać nosa z byle powodu, bo i tak w końcu wszyscy trafimy „pod trawę”.

Tymczasem młody absolwent najlepszych wówczas, włoskich uniwersytetów rozpoczął karierę dworzanina – zrazu na dworach najznacniejszych wielmożów, wielmożów w końcu i na Wawelu w kancelarii samego króla.

Młodzi, piękni, zdolni, wykształceni... W każdej epoce tacy sami: ufni w świetlaną przyszłość, czerpiący garściami z uroków życia. Cudowna fraszka „O doktorze Hiszpanie” mówi wszystko na ten temat:

„Nasz dobry doktor spać, się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczere.”
„Dajcie mu pokój! Najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli!”
„Już po wieczery, pójdźmy do Hiszpana!”
„Ba! Wierę, pójdźmy, ale nie bez dzbana.”
„Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!”
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
„Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!”
„By jeno jedna” – doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
„Trudny – powiada – mój rząd z tymi pany”
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany.”

W tej samej materii obraca się czterowiersz pt. „Za pijanicami:

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją.
Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją.
Na nas nie wiem, co ludzie upatrzyli,
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

Nadchodzi jednak czas refleksji. Poeta dostrzega bezsens i jałowość sytuacji, w jakiej znalazł się z własnego wyboru. Czuje, że tak dalej nie chce żyć:

A cóż czynić? Pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi;
Gra też częściej z utratą niż z zyskiem przychodzi;
A nadzieje zaś nie masz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
Pijcie, grajcie miłujcie – Jan fraszki niech pisze!
(„Na fraszki”)

Po jakimś czasie poeta porzuca dworskie zatrudnienia, żeni się z Dorotą Podlodowską i osiada na wsi, w majątku, który żona wniosła mu w wianie. Narodził się Jan z Czarnolasu...